

Juliusz Jabłecki
Wydział Nauk Ekonomicznych

Gospodarka bez pieniądza?

Wprawdzie trudno sobie wyobrazić funkcjonowanie nowoczesnej gospodarki bez pieniądza, ale wydaje się, że można by sobie poradzić przynajmniej bez jednej jego szczególnej formy – banknotów i bilonu. W istocie rzeczy, dokładnie te same czynniki, które sprawiały, że ludzkość przestawiła się z prymitywnego systemu wymian bezpośrednich na wykorzystanie powszechnego środka płatniczego – a więc chęć ułatwienia wymiany gospodarczej, dążenie do rozszerzenia zakresu podziału pracy oraz zwiększenia efektywności i racjonalności procesu alokacji zasobów – obecnie popychają gospodarkę w kierunku całkowitego zastąpienia gotówki pieniądzem elektronicznym. Warto pokrótce zastanowić się, na czym taka zmiana mogłaby polegać – czyli jak mógłby funkcjonować świat bez gotówki – i jakie byłyby główne koszty i korzyści takiej transformacji.

Zastępowanie pieniądza gotówkowego przez elektroniczny polega na wypieraniu rozliczeń pieniężnych, dokonywanych przy pomocy fizycznie wymienianych banknotów i monet, przez rozliczenia – dokonywane przy pomocy kart płatniczych i przelewów elektronicznych – których jedynym śladem jest zmiana zapisu na rachunkach bankowych rozliczających się stron transakcji. O tym, że zjawisko to warunkowane jest poważnym, fundamentalnym trendem najlepiej świadczy fakt, że w samej tylko Polsce – która nie zalicza się raczej do światowej awangardy pod względem rozwoju systemu finansowego – udział płatności bezgotówkowych zwiększył się z 17% w 2006 r. do 33% w 2009 r. i według szacunków NBP ma w 2015 r. powiększyć się dalej do prawie 60%. Wzrostowi wykorzystania transakcji bezgotówkowych towarzyszyło wprowadzanie nowych i udoskonalanie starych form płatniczych. Od czasu więc kiedy w 1991 r. bank Pekao jako pierwszy w Polsce wprowadził kartę dla wybranych klientów umożliwiającą tylko wybieranie gotówki z (wówczas jeszcze bardzo nielicznych) bankomatów, pojawiły się karty płatnicze, płatnicze karty chipowe wymagające jedynie zatwierdzenia dyspozycji kodem PIN (a nie jak wcześniej podpisem), karty przełączane pomiędzy rachunkami w różnych walutach, karty personalizowane, a nawet karty zbliżeniowe oparte na technologii łączności bezprzewodowej bliskiego zasięgu, których nie trzeba już podawać sprzedawcy ani przeciągać przez terminal – wystarczy zbliżyć do czytnika. Coraz łatwiejsze, przyjaźniejsze (wygodny interfejs, zatwierdzanie dyspozycji przez hasła sms), tańsze i szybsze (dzięki większej liczbie sesji rozliczeniowych w systemie środki coraz szybciej pojawiają się na rachunku strony przyjmującej płatność) stawały się także przelewy elektroniczne dokonywane za pośrednictwem Internetu.

Kolejnym etapem ewolucji będzie zapewne dalsza „digitalizacja” płatności, czyli przeniesienie aplikacji płatniczych ze „zbędnych” nośników, czyli kart płatniczych, na nośniki uniwersalne, które i tak codziennie nosimy przy sobie, czyli np. karty SIM w telefonach komórkowych (nb. pierwsze rozwiązania w tym kierunku opatentowała niedawno Visa i w niektórych krajach już dziś możliwe jest płacenie za drobne zakupy przy pomocy iPhone'a). Barię dla dalszego rozwoju form płatniczych może być jednak niski poziom „ubankowienia” społeczeństwa (w Polsce według ostatnich szacunków NBP ok. 22% ludności nie posiada konta bankowego). Wciąż – mimo braku przeszkód ściśle technologicznych – istnieje też wiele punktów sprzedaży, w których nie można płacić kartą, albo można płacić tylko powyżej pewnej minimalnej

kwoty, co jest związane głównie z kosztami instalacji i funkcjonowania takich systemów (aby zainstalować terminal trzeba mieć np. linię telefoniczną albo podłączenie do Internetu). Z czasem jednak oba czynniki będą odgrywać coraz mniejszą rolę, o czym świadczą z jednej strony stale malejące koszty transmisji danych, a z drugiej rosnąca konieczność posiadania rachunku bankowego.

Upowszechnienie obrotu bezgotówkowego wiązałoby się z szeregiem zalet. Jak wynika z NBP, z punktu widzenia gospodarstw domowych, przelewy elektroniczne są najtańszym i najszybszym sposobem regulowania tzw. płatności masowych, czyli cyklicznych płatności za najpopularniejsze usługi, jak np. rachunki za gaz czy energię elektryczną, wszelkiego typu abonamenty itp. Transakcje bezgotówkowe są też średnio szybsze od transakcji gotówkowych i przewaga ta jeszcze bardziej się zwiększy wraz z rozpowszechnieniem kart zbliżeniowych. Gospodarstwa domowe korzystają też na tym, że utrzymując zwiększone salda środków na rachunkach bankowych mogą otrzymać dodatkowy dochód (np. po założeniu krótkoterminowych lokat). Wzrost depozytów bankowych gospodarstw domowych zwiększyłby skalę pośrednictwa finansowego w systemie, zmniejszył koszty transakcyjne i przyczynił się w ten sposób do wzrostu gospodarczego. Z kolei banki – spodziewając się mniejszego popytu na gotówkę – mogłyby zmniejszyć liczbę prowadzonych oddziałów detalicznych, a w tych pozostawionych utrzymywać mniej środków w kasach, co wiązałoby się ze znacznymi oszczędnościami. Z punktu widzenia banków centralnych – emitentów pieniądza gotówkowego – oszczędności dotyczyłyby spadku kosztów produkcji i dystrybucji banknotów i monet, kosztów infrastruktury gotówkowej, audytów kontrolnych itp. Skarb państwa mógłby natomiast liczyć się ze wzrostem przychodów związanych z eliminacją „szarej strefy”, czyli nierejestrowanych dochodów gotówkowych (co z kolei mogłoby stworzyć przestrzeń do obniżki podatków), z ograniczeniem procederu prania brudnych pieniędzy oraz z ogólnym spadkiem kosztów operacyjnych.

Zarysowane korzyści trzeba oczywiście ważyć potencjalnymi kosztami. Na przykład nie jest wcale wykluczone, że to, co banki komercyjne zaoszczędzą na eliminacji oddziałów i ograniczaniu infrastruktury ochronnej będą musiały zainwestować w – potencjalnie droższe – systemy zabezpieczeń elektronicznych. Dziś napad na bank grozi co najwyżej utratą gotówki przechowywanej danego dnia w sejfie oddziału. Natomiast w warunkach pieniądza elektronicznego, złamanie algorytmów kryptograficznych umożliwiłoby niemal całkowite wydrenowanie pieniądza nie tylko z jednego oddziału, ale z całego banku, a potencjalnie także od wszystkich podmiotów powiązanych z nim finansowo! Z kolei rozwój systemów zabezpieczeń, ale także technologii monitoringu obiegu pieniężnego (niezbędnego chociażby do ograniczenia prania brudnych pieniędzy) nieuchronnie wiąże się z kwestiami ochrony prywatności: jak dużo będą o nas wiedzieć państwa i wielkie korporacje? Kolejna kwestia dotyczy tego, że w świecie pieniądza w pełni elektronicznego, w dużym stopniu zatarłoby się rozróżnienie na emitenta pieniądza (bank centralny) i biernie używające go prywatne instytucje finansowe. Jak w takich warunkach wyglądałoby prowadzenie polityki pieniężnej? Czy banki centralne i rządy zdecydowałyby się na prawne wyeliminowanie coraz mniej popularnej gotówki? Wydaje się, że na odpowiedzi na te i inne postawione wyżej pytania będziemy musieli jeszcze poczekać, ale sądząc z szybkości, z jaką płatności bezgotówkowe zastępują te gotówkowe – raczej niezbyt długo.